

Nie może być, nasz poczciwy Rejs już 30-latkim?!? To najlepszy wiek - jeszcze jest się młodym i w pełni sił, ale już trochę ustatkowanym i z doświadczeniem. To kino sprawiło, że chadzałam do niego przynajmniej raz w tygodniu, czułam się zawsze jak u siebie i na swoim miejscu i nie wyobrażałam sobie życia bez filmów, spotkań z ludźmi kina i gorących rozmów tuż po seansie. Mam nadzieję, że wirus wreszcie na dobre nas opuści i wrócą stare dobre kulturalne czasy. Oglądanie w domu, nawet jeśli ma się rzutnik, a Mojeekino serwuje wysmienity repertuar, to nędzna namiastka tego, co było. Atmosfery sali kinowej nie zastąpi nic. Jedynym pocieszeniem jest to, że nie ma męczących przeszkadzaczy zakłócających seans. Na szczęście nie zdarzało się to często.

Wspomnień jest oczywiście mnóstwo.

Pamiętam, że przed wieloma laty będąc przy nadziei chodziłam do kina prawie do rozwiązania, pod koniec otulając brzuch kurtką, by chronić dziecię przed hałasem z zewnątrz. Podczas jednego z seansów kinowych, kiedy z ekranu padły strzały, lub rozgrywała się tam jakaś awantura - w każdym razie dźwięk był bardzo głośny - dziecię zaczęło wierzgać w moim brzuchu i wykonywać gwałtowne ruchy. Potem się okazało, że właśnie wtedy przyjęło właściwą pozycję do porodu kładąc kres wszelkim komplikacjom i nieciekawym prognozom lekarskim.

Dziecko po szczęśliwym przyjściu na świat zostało oczywiście kinomanem. Pierwszą wizytę w Rejsie zaliczyło mając półtora roku i odtąd bywało tam bardzo regularnie w towarzystwie swych rodziców rzecz jasna. Wszystkie seanse dla dzieci były obowiązkowe. Dokładnie pamiętamy seans Ponyo, na którym z ogromnym oddaniem pani Ela czytała listę dialogową. Potem wszyscy w domu śpiewaliśmy - "Ponyo, Ponyo, małą rybką jest". Dziecina szybko dorosła i nawet będąc poważnym nastolatkiem nie odpuściła w zeszłym roku Festiwalu Kino Dzieci. W Rejsie zobaczyła też po raz pierwszy widowiska operowe. Zakochała się w Urowadzeniu z Seraju i bez problemu wytrzymała trzygodzinnych Purytan.

Transmisje przedstawień operowych, baletowych i teatralnych to było coś naprawdę niesamowitego i prawdziwie cudownego - gościł wtedy u nas cały świat. Hamlet z Cumberbatchem, Audiencja z Hellen Mirren, czy bardzo nowatorski Dziwny przypadek psa nocną porą to były prawdziwe rarytasy, po których świat mi się zmienił po raz kolejny. Na Il Trovatore Verdiego podczas duetu Netrebko-Domingo szlochałam wniebogłosy modląc się jednocześnie, by nikt tego nie zauważył. A nie było to łatwe w szczelnie wypełnionej sali.

Wspomnień jest mnóstwo, długo by pisać.

Fantastyczne były spotkania z ludźmi kina, warsztaty plastelinowe, przeglądy kina duńskiego, które bardzo sobie upodobał i cenił mój mąż i najgenialniejsze na świecie Walentynki Filmowe. Te ostatnie sprawiały nam za każdym razem mnóstwo uciechy, zwłaszcza początkowe konkursy, kiedy pani Grażynka wymyślała zagadki muzyczne, których nikt z nas nie odgadywał. Mąż w każdym utworze słyszał ścieżkę z Doktora Żiwago i Szczęk. Jednakże kiedy wreszcie się konkursowo pojawiły został skutecznie przez siedzące najbliżej towarzystwo zakrzyczany, że to na pewno nie to. Potem z filmowymi szło już lepiej, bo przeważnie je wygrywaliśmy. Oczywiście kwitła współpraca, która kończyła się bardzo różnie np. publicznym i gromkim ostrzeżeniem ze strony organizatorów, że wśród identycznych kilku prac - z takimi samymi błędami losowana i nagrodzona będzie tylko jedna. Konkursy były prawdziwym przebojem i wojną nerwów, kiedy trzeba było stanąć do takiego wyzwania, jak odgadywanie tytułów filmów na podstawie ułożonych scen z klocków lego lub rozpoznanie aktorów na podstawie bardzo hardcorowych zdjęć z dzieciństwa. Emocje wtedy sięgały zenitu. A na wspomnienie smakowitych bufetów walentynkowych, gdzie można było zregenerować siły między seansami, naprawdę łza się w oku kręci.

Najśmieszniejszym moim wspomnieniem jest kulminacyjna scena z Innych, kiedy to podczas seansu spirytystycznego atmosfera niesamowicie się zagęściła, akcja pogalopowała i się zakręciła tak, iż po przerażających słowach - Dzieci chodźcie do nas - zrobiło się tak strasznie, że nie pozostało mi nic innego jak wrzasnąć wniebogłosy. Na szczęście zrobiła to wraz ze mną połowa widzów, druga zaś połowa, do której należał Artur, zaśmiała się nerwowo.

Życzę, by Kino Rejs trwało na wieki - bez wirusa, bez żadnych kłopotów, w czasie pełnej bez troski i rozpasania kulturalnego, fantastycznych filmów, wydarzeń, spotkań, koncertów. Obyśmy już nigdy nie czuli się jak w filmie science fiction, chodząc po ulicy w maskach na twarzy. A fantastyczna Rejsowa Załoga by tak jak dotychczas sprawiała, byśmy zachwycali się repertuarem, podziwiali za sprowadzanie i udostępnianie genialnych obrazów filmowych. Byśmy często my widzowie wychodzili z kina z poczuciem, że świat nam się właśnie po raz kolejny zmienił, a film długo nie wyjdzie z głowy.

Dziękuję za to wszystko.

Julita.